

ADAM WIARYGA-MINIESKI

# Miłość i wojna

Powieść z dni ostatnich.

5

To też kiedy pani Krystyna zaczęła:

— Moja Anielko, jeżeli pan Potyrowski poleca nam tę dziewczynę, jako uczciwą i pracowitą...

Potyrowski przerwał jej i wtrącił szybko:

— Ależ, pani dobrodziejo, to niekoniecznie. Ja tylko chciałem przysłużyć się paniom... Jeżeli panna Aniela obiecała, to naturalnie jej przyrzeczenie ma pierwszeństwo... W razie gdyby panie jednak odpowiedniej służącej nie znalazły, to proszę mnie zawiadomić...

Anielka była zdziwiona tą ustepliwością Potyrowskiego i trochę nawet zaniepokojona. Mimowolnie podejrzewała go zawsze o jakieś ukryte myśli.

Nie podobał się on jej od pierwszego wejrzenia, a dalsza znajomość ugruntowała jeszcze tę antypatyę.

Panna, obdarzona dużą dozą sprytu i przenikliwości, przeczuwała, że Potyrowski wślizgnął się do ich domu z jakimś specjalnym planem.

W kołach, w których Aniela zawarła teraz znajomości, wyrażano się o Potyrowskim bardzo niepocholebnie, a do jego filantropijnej działalności odnoszono się z najwyższą nieufnością.

Niektórzy nazywali go wprost podejrzanem indywiduum.

Rozmowa podczas obiadu toczyła się wokół banalnych tematów konwersacyjnych. W rozmowie, jak zwykle, prym trzymał Potyrowski, okraszając ją błyskami swego dowcipu.

Przy leguminie, która, dzięki Anielce, udała się doskonale, odzyskał zupełnie humor i z właściwą sobie żywością począł opowiadać najświeższe plotki, które krążyły wśród towarzystwa polskiego w Pradze.

Anielka sama podała po obiedzie wonną, czarną kawę i doskonały francuski likier, a następnie oświadczyła, że musi wyjść z domu, ponieważ ma zajęcie w ochronie.

Na twarzy pani Krystyny ukazał się wyraz lekkiego niezadowolenia, nie protestowała jednak, przeczuwając, że byłoby to bezskuteczne.

Poznała już bowiem stanowczość siostrzenicy, odnośnie do sumiennego wykonywania przyjętych na się dobrowolnie obowiązków.

Potyrowski natomiast rad wielce, że się pozbędzie „przemądrej pannicy“, której spojrzenie mieszało go i onieśmiewało — wyraził w przesadnych słowach swój podziw dla szlachetnej, pełnej poświęcenia dla innych duszy panny Anieli.

— Proszę cię, Anielko, przyjdź wcześniej — wiesz, że nie lubię, jeżeli chodzisz sama wieczorem po mieście.

— Postaram się przyjść jak najwcześniej, ciociu.

Koncewicz, który się straszliwie nudził, postanowił skorzystać z tej sposobności, aby się uwolnić od „pańszczyzny“ i wyraził swą chęć odprowadzenia Aniutki.

Potyrowski został sam na sam z panią Krystyną.

Pani Wolska, zirytowana przeprawą ze służącą i podrażniona tem, co nazywała „kaprysami“ Aniutki, była w usposobieniu melancholijne i miała ochotę zwierzyć się przed kimś i uzalić.

Rozpieszczona przez los i ludzi, żywo odczuwała każdą, choćby drobnostkową przykrość codziennego życia.

Jeżeli zdarzyło się jej coś, co maciło lub krzywiło pogodną linię jej życia, świat wówczas przedstawiał się pani Krystynie w barwach beznadziejnie czarnych.

Na szczęście takie pesymistyczne nastroje mijały równie szybko, jak niespodzianie się zjawiały.

Najlepszym lekarstwem w tym wypadku była możliwość wypowiedzenia się przed kimś, ktoby „rozumiał“ i „odczuł“ powody owego napadu melancholii.

Nieraz na tem tle dochodziło do poważnych scysy pomiędzy panią Krystyną, a jej nieboszczykiem mężem, ponieważ Wolski nie miał najmniejszego zrozumienia dla takich podrażnień nerwowych i nazywał je poprostu „muchami w nosie“.

Potyrowski z wrodzonym sobie sprytem odczuł dzisiejsze usposobienie wdowy i nastroił rozmowę na odpowiedni melancholijno-sentymalny ton.

Przysunął swój fotelik nieco bliżej ku kanapie, na której siedziała pani Krystyna, pochylił się lekko i modulując umiejętnie głos, zapytał:

— Pani dzisiaj taka blada i... smutna... Gdyby

mi wolno było zapytać, co jest powodem tego smutku... Czy może jaka przykrość?...

Pytanie to, wypowiedziane głosem miękkim, jakby rozmarzonym, w tonie najwyższego współczucia i zainteresowania, nie chybiło celu.

Pani Krystyna uczuła chęć ulżenia swemu sercu przez rozmowę z tym człowiekiem, który wydawał się jej niezwykle subtelnym i wrażliwym.

Poczęła opowiadać o swoich kłopotach gospodarskich i „fantazjach“ Aniutki, uskarżając się na swoją dolę samotnej kobiety...

Te zwierzenia działały uspokajająco na podrażnione nerwy pani Wolskiej...

Potyrowski umiał tak doskonale słuchać! Nie przerywał prawie wcale, kiedy niekiedy tylko wtrącał jakieś słówko, świadczące, że słucha, pojmuje, rozumie, współczuje...

— Cóż to za miły człowiek! — przebiegła pani Krystynie przez głowę myśl.

Potyrowski istotnie łowił chciwie uchem każde słowo zwierzeń zdenerwowanej kobiety. Po raz pierwszy mógł tak długo i poufnie rozmawiać z panią Krystyną. Tem samym wchodził w rolę przyjaciela, powiernika, co było wielkim krokiem naprzód w uplanowanej kampanii o rękę bogatej wdowy.

Ze specjalnem zainteresowaniem słuchał wszystkiego, co pani Krystyna mówiła o Aniutce. Kiedy zaś dowiedział się, że „Anielka nabiła sobie głowę jakimś ślusarzem i nie chce słyszeć o żadnym porządnym konkurencie“, drgnął żywo.

To była dla niego bardzo ważna wiadomość!

Potyrowski był nazbyt sprytnym, aby się nie domyślił, że pani Krystyna przesadza. Poznał już na tyle Aniutkę, że uważał to za niemożliwe, aby ona mogła zająć się prostym rzemieślnikiem bez inteligencji i wykształcenia, za jakiego uważała pani Krystyna wybranego siostrzenicy. Z opowiadania pani Wolskiej wynikało jasno, że nie zna tego młodzieńca i nie wie nawet, jak on się nazywa.

Potyrowski patrzył na tę kwestyę ze zgoła odmiennego punktu, aniżeli pani Krystyna. W jego interesie leżało właśnie, aby Aniela wyszła za mąż, za kogoś, ktoby nie żądał wielkiego posagu.

Taki zakochany młodzieniec, stojący poza sferą szlachecko-obywatelską, w której przywykła obracać się pani Wolska, wydawał mu się zupełnie odpowiednią partją.

Przytem nadarzała się tu jedyna w swoim rodzaju sposobność, aby zjednać sobie Aniutkę, której Potyrowski w głębi ducha obawiał się, choć sam nie chciał tego przyznać przed sobą.

Na skargi pani Krystyny odpowiedział więc pytaniem:

— A jeżeli panna Aniela go kocha?

— Ach! kocha! kocha!... — wzruszyła ramionami niecierpliwie pani Krystyna — Dziecinada! To nie mąż dla niej i koniec!

— Nie, pani dobrodziejo! Miłość to nie dziecinada! „Serce nie sługa, nie zna co to pany“, powiada stara piosenka... Ja już do młodzików zaliczyć się nie mogę, a jednakże...

Urwał, przysunął się jeszcze bliżej ku pani Krystynie i wymowne, palące spojrzenie zatopił w jej twarzy.

Oczy jego mówiły to, czego nie dopowiedział słowami.

Pani Krystyna zmieszana się, zrobiło się jej nagle bardzo gorąco; odsunęła się więc od Potyrowskiego i skierowała pospiesznie rozmowę znowu na Aniutkę.

— Wychowałam tę dziewczynę od małego dziecka... Jest to córka mojego jedyne, ukochanego brata, który umarł młodo, pozostawiając tę sierotkę... Kocham ją jak córkę i pragnę, aby zajęła odpowiednie stanowisko w towarzystwie...

— Tak! Pani dobrodziejo odnosi się do panny Anieli z uczuciem prawdziwie macierzyńskim... Chociaż... chociaż... otwarcie przyznać muszę, dziwnie wygląda trochę taka zupełnie dorosła siostrzenica, obok tak młodej cioci... Inna kobieta na miejscu pani dobrodziejo starałaby się jak najprędzej usunąć dorosłą pannę z domu... Ale pani, zdaje się, nie posiada krzty próżności, odrobiny kokieteryi... A jednak, jeżeli się jest samej jeszcze młodą i tak powabną... — dokończył ciszej i znowu przerwał, jakby się obawiał powiedzieć za wiele.

Gra Potyrowskiego była dobrze i trafnie obliczona.

Pani Krystyna, która nieraz z trwogą spoglądała w lustro, obserwując ślady, jakie zostawiał bezlitosny, nieubłagany czas na jej ponętniej, kwitnącej twarzy, nie mogła pozostać obojętną, jeżeli jej ktoś mówił tak wyrażnie, że jest młodą, piękną, godną uwielbienia i miłości.

O powtórne małżeństwie nie myślała właści-

wie dotychczas, było jej bowiem bardzo dobrze i wygodnie z wdowieńską swobodą.

Dlatego też nie miała zamiaru ośmielać Potyrowskiego zbytnio i doprowadzać go do oświadczeń. Nie budził on zresztą w niej żadnych gorętszych uczuć, a chwilami odruch zdrowego rozsądku ostrzegał lekkomyślną kobietę, aby była trochę ostrożną z małożnanym jej człowiekiem.

Zachwyt Potyrowskiego pochlebiał jej próżności, utwierdzając ją w przekonaniu, że nie przeminął jeszcze dla niej czas młodości.

Nie chciała jednak, aby Potyrowski posunął się zbyt daleko i uprzedzając oświadczenia, które przeczuwała, rzekła z pewną surowością w głosie:

— Aniela jest złotem, miłutkiem stworzeniem i ja ją pomimo jej wszystkich fantazji kocham serdecznie... Naturalnie, że będę chciała wydać ją za mąż, ale nie dlatego, by jej się pozbyć z domu, tylko dla jej własnego szczęścia... O małżeństwie powtórnie nie myślałam jeszcze, a w każdym razie nie wiem, co by mi nawet w tem mogła szkodzić Aniela... No! Jeżeli by kogoś istotnie odstraszyła dorosła siostrzenica w domu, to obejdę się bardzo dobrze bez jego towarzystwa!

Potyrowski omal, że się nie skrzywił, słysząc te słowa... Poprzednio z zadowoleniem śledził wrażenie swych komplementów i ognistych spojrzeń na twarzy pani Krystyny. Zdawało mu się, że już, już nadeszła chwila stosowna do wyznania, że bogata wdowa, olśniona jego wymową, podbita uczuciem, osunie mu się w ramiona, szepcząc: „jam twoja“...

Teraz spostrzegł, że przeholował trochę i zawiodł się. Grunt nie był jeszcze dostatecznie przygotowany i trzeba było czekać...

Potyrowskiemu zależało na pośpiechu, zorientował się jednak, że natarczywością może zepsuć sprawę...

— Trudno, poczekam, aż nadejdzie odpowiedni moment „psychologiczny“ — uśmiechnął się wewnętrznie — Broni się jeszcze, ale biorę ją...

Postanowił też zaraz naprawić swoje nierozważne słowa i z nieporównaną zręcznością zawrócił z miejsca.

Począł wychwalać pod niebiosy Aniutkę, przepłatając te pochwały podziwem dla szlachetności i dobroci jej opiekunki. — Zaznaczył, że mówiąc o dorosłej pannie w domu, miał na myśli inne kobiety przeciętne, próżne, których nie śmiałyby nawet porównywać z panią Wolską... Ona przecież taka różna od innych...

W komplementach jednakże zachowywał teraz pewną miarę, wypowiadał je w sposób bardziej dyskretny, tak, że pani Krystyna nic mu zarzucić nie mogła...

Nie przedłużał też zbytnio swej wizyty i porozmawiawszy jeszcze pół godziny, począł się żegnać, tłumacząc się, że jego „biedacy“ czekają na niego...

To zręczne napomknięcie o biedakach przypomniało pani Krystynie filantropijną działalność Potyrowskiego i pobudziło jej impulsywną naturę do natychmiastowego czynu.

— Ach! Ja wtedy „pod Łabędziem“ dałam tak mało dla tej biednej rodziny, którą się pan opiekuje... Nie miałam wówczas więcej przy sobie... Proszę, bardzo proszę, wręczyć tym biednym ludziom jeszcze te kilka koron...

I znowu szeleszczący banknot przeszedł z białej rączki pani Krystyny do portfela Potyrowskiego.

Potyrowski wyszedł, żegnany serdecznie przez gospodynię, przyczem otrzymał przyrzeczenie, że na jutro spotkają się znowu na podwieczorku „pod Łabędziem“.

Kiedy za gościem zamknęły się drzwi, pani Krystyna długą chwilę stała zadumana i nieco rozmarzona...

Myślała o tem, że Potyrowski to jednakowoż człowiek bardzo rozumny i elegancki, niezmiernie sympatyczny, niezwykle miły...

Pani Krystyna wprowadziła nie patrzyła na niego dotychczas jako na konkurenta, nie myślała wogóle o małżeństwie, ale teraz poczęły się jej snuć jakieś dziwne myśli... Może... może...

— Kocha się, jak młodzieniec — uśmiechnęła się do siebie pani Krystyna — ale nie śmie tego wypowiedzieć... Jaki on delikatny... Nie trzeba go jednak zanać ośmielać... Znam go za mało jeszcze, zresztą...

Te miłe rozważania przerwała pani Krystynie Marysia, która hałaśliwie stukając bucikami o podłogę, weszła do pokoju:

— To ja już moje rzeczy spakowałam i proszę panią o książeczkę i pieniądzel... Jak mi pani wymówiła „poszadę“, to ja się przecież prosiła nie będę!